

Ten odległy archipelag zamieszkuje na stałe setka Polaków. Pierwszym był cieszynianin

Data publikacji: 27.07.2024 10:29

Cieszyn i Tórshavn, stolicę Wysp Owczych, dzieli ponad 2500 kilometrów w linii prostej. Najlicniejszą nieskandynawską mniejszość narodową na całym archipelagu stanowią tu o dziwo Polacy, których około setka na stałe zamieszkuje owe odległe ziemie. Co ciekawe, pierwszym Polakiem, który się na to zdecydował, był... cieszynianin.

Józef Dybczak to pierwszy Polak, który na stałe zamieszkał Wyspy Owcze. Wraz z żoną mieszkali w stolicy Tórshavn (na zdjęciu). Fot. wikimedia commons

O historii **Józefa Dybczaka** z Cieszyna, który trafił na Wyspy Owcze po zakończeniu II Wojny Światowej, pisze **Kuba Witek** w książce "Uciec z Wysp Owczych" wydanej w 2023 roku przez Wydawnictwo "Bezdroża".

"Józef Dybczak pochodził z Cieszyna. Jego losy nie są dobrze znane, bo niechętnie opowiadał o sobie, swojej przeszłości i Polsce. Wiadomo jedynie, że w czasie wojny jako dwudziestolatek trafił do niemieckiej niewoli, z której wkrótce uciekł. Po jakimś czasie został ponownie pojmany, wcielony do niemieckiej armii i wysłany na front wschodni, gdzie brał udział w ofensywie na Rosję. Tam znów spróbował ucieczki, ale z podobnym skutkiem, znów został pojmany. Tym razem umieszczono go w obozie nieopodal Krakowa. Stamtąd trafił na niemiecki statek, który pływał po Bałtyku" - pisze autor.

W dniu zakończenia II Wojny Światowej Dybczak przebywał na statku, który akurat cumował w Kopenhadze. W stolicy Danii poznał młodą Falerkę Ragnhild, uczącą się w szkole ludowej prowadzenia domu i gotowania. Nie minęło dużo czasu, a zakochali się w sobie i zamieszkali wspólnie. Gdy w 1949 roku urodziła im się córka, Ragnhild zatęskniła za domem i oświadczyła, że wracają na Wyspy. Józef Dołączył do niej rok później.

Cieszynianin dość szybko nauczył się podstaw języka farerskiego i z początku był rybakiem w Vestmannie. Pomagał też budować pierwszą elektrownię wodną na archipelagu. W latach 70. wraz z żoną przenieśli się do stolicy Wysp Owczych - Tórshavn, gdzie zatrudnił się najpierw na fermie norek, a potem w przetwórnicy ryb.

Jak wyjaśnia autor, Dybczak bardzo szybko się zasymilował z farerskim społeczeństwem i z czasem coraz gorzej mówił po polsku. W 1983 roku postanowił jednak odwiedzić ojczyznę. Srogo się jednak na niej zawiódł - nieprzywykły do polskich realiów, w trakcie wizyty zostawił otwarte okna w samochodzie i wszystkie cenne przedmioty zostawił na wierzchu. Prędko został okradziony, a gdy po namowieniu żony zdecydował zgłosić kradzież milicji, ta odprawiła go z kwitkiem. Co więcej, oszukano go także przy wymianie waluty.

"Śmiertelnie obraził się na Polskę - po tylu latach wreszcie zdecydował się na odwiedzin, a spotkały go same złe rzeczy. Po powrocie na Wyspy zapowiedział, że już nigdy tam się nie wybierze. Zmarł 27 października 2000 roku w Tórshavn, gdzie został pochowany. Zostawił trójkę dzieci - dwie córki i syna - oraz nazwisko, Dybczak, które wciąż żyje w farerskim społeczeństwie" - czytamy w książce "Uciec z Wysp Owczych".